# Tygodnik literacki

***literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.***

**№ 45.** Poznań, dnia 9. Listopada. **1840.**

## Literatura zagraniczna.

### *Bernardin de St. Pierre.*

Przez L. Siemieńskiego.

*(Dalszy ciąg.)*

Burza ustała niebawem, a kochankowie szli ścieszką idącą po pod gajem. Niebo oczyściło się, powietrze napełniło świeżością i wonią wiosenną. Nie masz w naturze czarowniejszego obrazu nad wiejską okolicę, kiedy deszcz majowy po niéj się przejdzie: jestto jakby drugie narodzenie się zieloności i kwiatów; wtenczas z każdego przedmiotu wymyka się najsłodsze wrażenie, które nam prosto wpada do duszy. Lecz o ileż cudowniejszémi są podobne sceny dla kochanków, co przed chwilą pierwsze uczynili sobie wyznanie! Jaki nieład w ich pogadance! ile wzruszeń w sercach natchnionych niebiańskiém życiem, noszącém na ziemi nazwisko miłości.

Więcéj roku ubiegło im w zapomnieniu o reszcie świata. Widzieli się codzień, widzieli każdéj godziny, i codzień odkrywali w sobie przymioty godne obopólnego uwielbienia. Pewnego poranku St. Pierre był świadkiem, jak biedna dziewczyna poddanka sąsiada księżny, zbita przez swego pana, uciekła się pod jéj opiekę; — w takim przypadku panowie wydają sobie wzajemnie zbiegów. Lecz księżna, wzruszona nieszczęściem pokrzywdzonéj istoty, kazała mieć o niéj pilne staranie, dodając: iż woli poróżnić się z możnym sąsiadem, niż odmówić pomocy prześladowanéj. Co więcéj, napisała list bardzo wymowny, wstawiając się za dziewczyną i żądając przebaczenia; które otrzymawszy, sama ją ułagodzonemu panu odwiozła. — Innego czasu St. Pierre znalazł księżnę zajętą opatrywaniem skaleczałéj staruszki, która wzywała dla niéj błogosławieństwa niebios. Nie mogąc dość wydziwić się jéj dobroci nie szczędził pochwał. — »Nie chwal mię panie,« odrzekła księżna, »obowiązek tylko wypełniam; staruszka ta wyniańczyła mię, poświęciła życie swoje mojemu wychowaniu, cóż więc prostszego, że choć w małéj części odwdzięczyć jéj się pragnę?« — Te wyrazy, te uczynki miłosierne, upajały go nową rozkoszą; urok bowiem przywiązany do cnoty jest najniebezpieczniejszą pokusą miłości.

Owoż młodzieniec nasz zostawał jak w zaczarowaném kole. — Księżna zdawała się zapominać nawet o niebezpieczeństwie narażenia swéj dobréj sławy — gdziekolwiek znaleźli się razem, pomięszanie malowało się na ich twarzach, ciche westchnienia, słowa i znaki tajemne — wszystko to oburzało familię dumną i możną, co nie mogła zimném okiem patrzeć na nierówność stanu i majątku, tém bardziéj, że temu związkowi, sama gwałtowność uczuć, krótkie tylko zapewniała trwanie.

Głuchy odgłos obmowy nieraz był już zakłócił spokojność kochanków, lecz pewnego wieczora St. Pierre zastał księżnę zalaną łzami: »Musimy się rozłączyć,« mówiła łkając, »matka moja wzywa mię do siebie, cała familia krzyczy, piękne dni nasze minęły!...« A postrzegłszy bladą rozpacz na twarzy pana St. Pierre, dodała tkliwiéj: »Dobry przyjacielu, ty mi dodaj odwagi, w twéj męzkiéj cnocie pokładam całą ufność, jeżeli mię opuścisz, gdzież znajdę siłę, aby nie umrzeć z żalu?« — Czuła ta przemowa ułagodziła wyrzuty kochanka, lecz tylko na chwilę, bo znowu wynurzał się z goryczą: »Cnota mówisz — jakaż to cnota, opuszczać tego, któremu się miłość przysięgło? kędyż ta chatka, gdzieśmy żyć mieli tylko oboje? gdzie ten raj marzonéj szczęśliwości? Więc dziś nie jest to, co było wczoraj? więc dziś, po tylu ślubach, rozdział wieczny?! Nie, Maryo! nie słuchaj ludzi, uchódźmy ztąd daleko w jakim nieznanym zakącie ukryć się przed oczyma zawistnych.« — Wymawiając gwałtownie te słowa, cisnął jéj ręce do piersi, jakby chciał przykuć je na zawsze; przysięgał bronić ją od złych języków, to znowu w rozpaczy umierać razem. — Lecz kiedy po chwili uspokojony, dał przystęp słowom rozwagi, gdy rzucił okiem na list pisany ręką matki, która na łożu śmiertelném zaklina córkę, aby nie przyśpieszała jéj śmierci — wtenczas dopiero usłyszał ów głos z nad grobu, któremu jeszcze żaden nie oparł się śmiertelnik. W miejsce skarg nastało nieme milczenie. Odjazd księżny postanowiony

niezwłocznie — jemu zostaje pociecha poświęcić się dla niéj.

Z odjazdem Maryi, siły, których myślał być panem, opuściły go. Po dniach i nocach biegał w pola i lasy, myśląc że stłumi tęsknotę, lecz z lada spoczynkiem obraz boleśnéj straty znowu się mu pojawiał — serce pękało i chęć zadania sobie śmierci coraz więcéj powagi brała nad jego religijnym umysłem. Tak upływało życie nieszczęśliwego, gdy wtém odebrał list księżny zaklinającéj go, aby na jakiś czas wydalił się z Warszawy. Gotów dopełnić każdy jéj rozkaz poszedł za radą hrabiego M., który go namawiał do przyjęcia służby w Austryi — opatrzony listami rekomendacyjnémi puścił się do Wiednia.

Przybywszy do téj stolicy, udał się z wizytą do pierwszéj damy honorowéj na dworze Maryi Teresy, była to krewna hrabi M., do któréj miał list polecający. Z głową nabitą ugrzecznieniem i wdziękami Polek, niepomału się zdziwił, gdy go przyjęto ze sztywną etykietą — wypadek ten zraził go na zawsze do salonów niemieckich; także zamyślał natychmiast z Wiednia wyjechać, gdyby nie nadzieja otrzymania wiadomości od Maryi. Któż opisze radość rozkochanego, gdy odebrał list, a raczéj dziennik jéj życia, od chwili rozstania się, pełen zajmujących szczegółów! — Cała noc przeszła na czytaniu — z cierpień opisywanych tak wymownie wniósł, jak wymowną być musi żądza widzenia go — z wniosku więc do wniosku przyszedł na myśl, że list ten wyraźnie wzywa go do Warszawy. — W lubém urojeniu popakował tłomoki i radby lecić na skrzydłach. Szczególniejszym trafem trzy wspaniałe karety, przeznaczone na koronacyę Stanisława Augusta, miały tegoż dnia wyruszyć do Polski. Generał Poniatowski, brat króla, poleca go dworzaninowi, ten go przyjmuje i tak w tryumfie wraca do swojéj kochanki.

Im bardziéj zbliżał się ku Warszawie, tém więcéj zmniejszała się jego ufność. Z zimną krwią odczytywał listy i lękał się być zawiedzionym. Zamiar powzięty w namiętnym zapale czyni nas często ślepymi na skutki. Nakoniec kiedy powóz stanął przed jego dawném mieszkaniem, taka dręczyła go niepewność, że nie wiedział, co z sobą zrobić. — Zawstydzony taką słabością usiłował nabrać odwagi — lecz pierwsze słowo gospodarza hotelu wtrąciło go znowu w najboleśniejsze domysły. W całém mieście bowiem rozpowiadano tylko o powrocie księżny Maryi do stolicy, i o wspaniałym balu wydanym przez nią dla posłów cudzoziemskich. Wiadomość ta utwierdzała go we wszystkich przeczuciach w czasie podróży. »Ona wyprawia bale,« mówił z goryczą, »ona w naszém rozłączeniu może poddawać się rozkoszy; więc się wszystko skończyło — Marya mię już nie kocha!«

Jednakże postanawia pisać — służący z listem odchodzi. Niespokojny, uderzeniami serca rachuje czas jego powrotu z odpowiedzią. — Posłaniec nie wraca, niecierpliwi się — czeka — cała godzina ubiegła — to nadto! bądź co bądź, widzieć ją musi. — Za kilka chwil przybrany na galę, leci do pałacu księżny.

Muzyka balowa już się rozlega po gmachu — tysiącém świateł płoną salony — na dziedzińcu ruch powozów i liberyi. Niegdyś dla niego jedynie brzmiała taka uciecha, a teraz!.... Dostaje zawrotu głowy, szalony, zapamiętały, już jest na wschodach, już minął ciżbę przedpokoju — już między wirem tańczących. —

*(Dokończenie nastąpi.)*

---

# Literatura krajowa.

## Poezya.

### *Dumanie wieśniaka.*

Mój Boże! deszcz leje,
I chłodny wiatr wieje,
A ja drzę na dworze
Przy pańskiéj oborze;
O biedno nam, biedno!

Gdyby choć zapłatą
Nagrodzono za to,
Niechby tam i grzmiało
I siarczysto lało....

Lecz darmo — kazali
I kijem wygnali
Drzeć, moknąć na dworze
Przy pańskiéj oborze.
Ach! prawda że biedno,
Chłop a pies to jedno.

Mój Boże! we dworze
Piją od zachodu;
Jak oni — tak wierzę,
A umieram z głodu!..

Jak oni — tak bronię
Swą kosą ojczyznę,
Im chleb w każdéj stronie,
Ja dźwigam pańszczyznę.
O Boże kochany,
Czemuż lepsze pany!

Wszakżeśmy twe dzieci
Równe i jednakie,
A czemuż nie takie
Wszystkim szczęście świeci?...

Nie . . . tyś nie uczył tego,
By brat brata swego
Zaprzęgał jak wolu
Z zwierzęciem pospołu.
By się tylko jemu
W sadzie zieleniło,
Na polu rodziło.

Pewno nie u Ciebie
Zakupili sobie
Ku swojéj potrzebie,
Ręce — nogi — obie,
Naszych też łachmanów.
Sprawka to jest panów.

Mój niebieski panie!
Pełne pańskie stogi,
Któż pracował na nie?
Sam chłopek ubogi.
Sam ubogi chłopek
Siał i zżynał w snopek,
A dziś jego pracą
Karmi się ladaco.

O! lepiéjby było
Takie wsiać nasienie,
By się urodziło
Dla tych złych zniszczenie.

*

## Cześć autorowi Maryi.

Wpośród szumnéj biesiady — wśród pijanéj wrzawy,
Wpośród nędzy i płaczu stolicy Warszawy,
Stanął wieszcz i poklonem nieskalane dłonie,
Z dumą, na Zygmuntowskim położył bardonie.
A ile tylko duszą wyrosłą w żałobie,
Po cały gorzki żywot, nagromadził w sobie
Tęsknoty — żalu — czucia i szlachetnéj chęci;
A ile tylko znalazł w synowskiéj pamięci,
Chwały po wielkich ojcach — w serca swego cieśni
Zebrał — i w jednéj, rzewnéj chciał wynucić pieśni.

Zaczął — o! jakże możne — jak namiętne czucie,
Gra w téj dzikiéj — stepowéj — ukraińskiéj nucie.
Wesela tam nie słychać — bo każdy weselny
Ton uderza o przeszłość, jak o dzwon kościelny.
I kwiatu tam nie widać — bo kwiaty zwarzyło
Przeczucie. A jakoby nad wielką mogiłą
Pękło wieko — i żwawe obrazy z pomroku,
Wywoływał czarownik zdumionemu oku;
Mkną po rodzinnym stepie — postacie rodzinne:
Szacunek siwéj głowie — kochanie niewinne,
I duma narodowa — i pycha — i waśnie;
I ta miłość ojczyzny, co w starcu tak jaśnie
Gore młodzieńczą wiarą w kord — serce i Boga,
Że lecąc jak na tany, na wojnę — na wroga,
Nie spojrzy po za siebie — nie widzi — nie bada,
Kiedy dla szczęścia jego trumnę ciesze — zdrada.

Tak śpiewał wieszcz — tu umilkł — i nim akord nowy
Znalazł do pieśni śmielszéj — silniejszéj osnowy;
Zanim wywołał z nocy, wielki czyn — rozpaczy;
Pociągnął wzrok badawczy po twarzy słuchaczy.
I spostrzegł, że w tym całym biesiadników tłumie,
Ni jeden męskiéj jego nuty nie rozumie.
A po licu mu przemknął jakiś uśmiech twardy
Litości czy szyderstwa; najprędzéj — pogardy.
Lecz ani skargą kwilił — ni się gniewem srożył,
Potargał struny złote i — w grób się położył.
Tak często na niebiosach, wśród światów ogromu,
Błyśnie gwiazda i zgaśnie — świecić nie ma komu.

I w mieście było cicho! — Lecz gdy ten łabędzi
Śpiew echo na doliny i na sioła pędzi,
Gdy smutno drży nad niémi, jak arfa Eola,
Wyjrzeli czuli ludzie — i biegli na pola,
Uszczknąć skromnego kwiatu garsztkę na zagonie;
A splotłszy z niego wieniec na poety skronie,
Wołali do stolicy: »szczęśliwi téj ziemi,
»Wśród was jest wieszcz, co pieśni darzy nas rzewnemi:
»Niechże i ten kwiat polny wdzięczna ręka wasza
»Wplecie do lauru jego — boć to chwała nasza.«
Wołali — ale głos ich był głosem na puszczy,
Nikt bowiem twarzy wieszcza nie pomniał z téj tłuszczy.
I owszém, w zadziwieniu patrzali po sobie,
Aż jakieś echo smutne szepnęło o — grobie.
I pierzchło na dąbrowy i znowu wróciło,
Wołając: »rzućcie kwiaty nad wieszcza mogiłą.«
Lecz oni znowu milczkiem patrzali po sobie,
Gdyż o! hańbo, nie wiedział nikt o jego grobie.
Tu, w całéj nadwiślańskiéj — szerokiéj krainie,
Zagrzmiały dwa wyrazy: Kainie! — Kainie!

Jeźli, przy dzwięku lutni — w rówienników kole,
Męztwo — szlachetny zapał na młodzieńczém czole;
Jeźli, przy dźwięku lutni — w samotnéj ustroni,
Łza cicha — łza perłowa na dziewiczéj skroni,
Mogą być chwałą wieszcza a pieśni zaletą,
Tyś sobie chwałę taką zyskał, o poeto!
Ciemność jéj nie zgasiła — i czas nie zabierze;
Broni jéj Miecznik stary — a Marya strzeże.
O! tobie w sercu ziomków laur wszczepiła sława,
Śpij błogo w cieniu jego, śpiewaku Wacława!

*J. N. Jaśkowski.*

## Wspomnienia pisarzów dawnych.

### MARCIN BIELSKI.

Oprócz dzieł prozą pisanych, które wnet wyliczę, zostawił po sobie Marcin Bielski dwa następujące wiersze:

1) Syem (seym) niewieści, w Krakowie 1595.
2) Sen Majowy, bez miejsca i roku.

Obadwa te pisma wydał po śmierci Marcina syn jego, Joachim Bielski.

Z prowincyonalizmów, których używa,[1]) widać, że był Wielkopolaninem. Pisał się czasem Marcinem Wolskim, od przydomku rodziny swojéj. Żył na starość we wsi, snadź dziedzicznéj swojéj, Białéj, w ziemi Sieradzkiéj, gdzie dotąd, jak słyszałem, sterczą zwaliska domu, który zajmował on niegdyś. Umarł d. 18. Grudnia 1575. r. i pochowany jest w miasteczku Pajęcznie. Rok urodzenia jego wiadomy nie jest,[2]) lecz ponieważ syn jego Joachim zaświadcza, że umarł Marcin blisko siedmdziesięcioletni, przeto wnieść można, że się urodził około r. 1505. Wiek młody strawił na dworze Kmity wojewody i starosty krakowskiego, następnie rycersko służył. Był w bitwie pod Obertynem, jak sam o tém świadczy.[3]) Ze wschodniémi obeznany będąc sprawami, wielce nad tém ubolewał, że z niezgody i niedołęztwa Chrześcian korzystając Turcy, coraz głębiéj zapuszczają po Europie zagony swoje.[4]) W téj mierze rozwodzić się lubił, i przyobiecał osobne dzieło[5]) wydać o walecznym odporze przez Chrześcian Turkom na wyspie Mellicie długo dawanym.[6]) Nie jest wiadomo, ażali dzieło to wykończył, lub nie. Mogło pismo to zaginąć, jak i tłómaczenie Szleydana (Sleiden umarł r. 1555.), o którém wyraźnie świadczy, że je wydał.[7]) Pisaniem dziejów zajmował się naprzód.[8]) Nie kwapił się do poezyi, i owszem narzekał na to, że w ów czas pełno było u nas poetów, którzy nie posiadając wieszczego ducha, składaniem wierszów, czyli, jak je nazywa, fraszkami bawić się lubili. W dojrzalszym dopiero wieku i sam pisywał wiersze: wszakże nie przyznawał się do tego, że jest poetą, i prace swe poetyczne mało snadź cenił, kiedy nie chciał, ażeby za swego życia wyszły na widok publiczny.

Wiersze, które zostawił, są politycznéj treści, w kształcie satyryczno - elegijnéj ułożone. W sejmie niewieścim napisał uszczypliwą satyrę na ówczesny stan polityczny polskiego kraju; a we śnie majowym skreślił nieszczęścia węgierskiéj ziemi, jęczącéj pod jarzmem Turków i Niemców. Przepowiada w tym wierszu Polsce, że ją podobneż czekają klęski, jeżeli nie podniesie upadającéj u siebie rycerskiéj sztuki. W obudwóch dziełach podał Bielski skazówkę, za przewodnictwem, któréj łatwo dojść można, w jakim on porządku prace układał swoje. Albowiem w Sejmie niewieścim Polska tak się odzywa do córek swoich, ucząc je, jak się sprawami rycerskiémi zajmować mają, gdy ich mężowie, synowie i bracia, próżniactwu się oddawszy, w niedołęztwie gnuśnieją:

> **Już na ten czas córuchny macie dosyć na tym,**
> **Drugie rycerskie sprawy napiszę wam po tym.**

Zkąd widać, że naprzód owe wiersze, a potém dzieło swoje, wydane w Krakowie 1569. pod tytułem Sprawa rycerska, pisał Bielski. Tamże,[9]) powiada on, że obok dzieła obecnie wychodzącego pracuje nad kroniką. Co dowodzi, że po sprawie rycerskiéj wziął się do opisywania dziejów Polski. Wprzód atoli, a to snadź było najpierwsze z jego dzieł, pisał i wydał kronikę świata.

Zastanówmy się nad témi dziełami i rozbierzmy je po krótce. P. Bentkowski przytoczył cztery wydania kroniki świata Bielskiego. Ja tylko dwa miałem pod ręką, a i te były nie zupełne. U jednego i drugiego exemplarza tytuł dzieła był wydarty, i karty powydzierane. Wszakże więcéj uszkodzony był exemplarz drugi w kształcie arkuszowym wydany, niż exemplarz pierwszy, wydany w kształcie ćwiartkowym.

Pierwszy exemplarz przypisany Zygmuntowi Augustowi królowi polskiemu, oprócz rejestru do dzieła, tudzież położonych przez autora na samym końcu wierszy do czytelnika, i takowychże łacińskich, przez Andrzeja Trzycieskiego zrobionych, a umieszczonych przed rejestrem, ma w sobie listów czyli kart 295. nie licząc, w to przypisania i wstępu do dzieła, których karty nie są liczbowane. Na pierwszéj karcie opatrzonéj liczbą powiedziano: że ta kronika wszystkiego świata, na sześć wieków i na cztery monarchie z proroctwami sybillijnémi rozdzielona, wybrana jest z rozmaitych kronik, a mianowicie: z Nauklera, Bergomensa, Sylwiusza, Kariona, z czeskiéj, węgierskiéj, duńskiéj i polskiéj kroniki, tudzież z historyków: Ksenofonta, Orozyusza, Józefa, Justyna, Sabellika, Prokopiusza, cesarza Justyniana,[10]) Albaniusza, i z innych tak greckich jako i łacińskich, aż do r. 1550. piszących. Zkąd widać, że źródłami, z których czerpał Bielski, byli oprócz pisarzów starożytnych, nowsi dziejów układacze w XV. XVI. wieku żyjący. Wszyscy ci są mi znani dokładnie, wyjąwszy jednego Albaniusza. Umieściwszy na odwrotnéj stronie tejże karty znaczniejsze ery dziejów (powtarzały je odtąd i dotąd powtarzają nasze kalendarze), Bielski opowiada następnie historyą narodów, aż do r. 1550., to jest do czasu, w którym snadź dzieło jego

[1]) Onaiu, zamiast o nas, czytamy we śnie na karcie 6., co jest prowincyonalizmem wielkopolskim, dotąd używają go w tamtych stronach wieśniacy.
[2]) Przemowa do ksiąg trzecich kroniki całego świata w arkuszowym wydanéj kształcie str. 230. Kronika polska, wydania 1597. str. 725.
[3]) W sprawie rycerskiéj VII. str. 69.
[4]) Sprawa rycerska V. str. 57.
[5]) Spisek, tak dotąd mówią Rossyanie.
[6]) Argument sprawy rycersk.
[7]) Sprawa rycerska V. str. 57.
[8]) Argument sprawy rycersk.
[9]) Argument do sprawy rycerskiéj.
[10]) Czy się ma przez to zbiór praw Justyniana rozumieć?

wyszło na widok publiczny. Dzieje słowiańskich ludów po szczególe przechodzi, dzieje ludów resztę Europy zamieszkujących, przyczepił do historyi papieżów i niemieckich książąt. O właściwych Niemczech obszernie mówi.

Exemplarz drugi ma oprócz rejestru 324 kart. Od karty 228. rozpoczynają się polskie dzieje, a przemowa do nich podpisana jest w Białéj, w ziemi Sieradzkiéj lata pańskiego 1553. Snadź gdy rychło, bo we trzy lata rozeszło się pierwsze wydanie Kroniki świata, Bielski wnet sporządził drugie wydanie, inaczéj i obszerniéj, niż w pierwszém była, rzecz całą wyłożywszy. Bo w nowém tém wydaniu osnowę rzeczy nie tylko na wieki, ale i na księgi podzielił,[11]) a co tam było na początku,[12]) to we wydaniu drugiém umieścił w środku,[13]) lub na końcu.[14]) Właściwe dzieje dawne oddzielił od ziemiopisu czyli jeografii, połączywszy drugą z kosmografią. W nowém tém wydaniu obszernie wyłożył opis wszystkich niemal europejskich królestw, a z nim połączył ich dzieje: krajopis wszakże saméjże Polski pozostał kusy jak i w wydaniu pierwszém, co tém więcéj zadziwia, gdy autor innych słowiańskich krajów opisowi osobny poświęcił rozdział.[14]) Wszakże uczynił to snadź umyślnie Bielski, gdy miał zamiar (który też przyprowadził do skutku) osobne o Polsce napisać dzieło. Czwarta księga poświęcona jest dziejom i opisowi nowo przez Krzysztofa Kolumba odkrytych krajów w Ameryce, czego zupełnie nie dostaje wydaniu pierwszemu. Zakończył ją opisem raju ziemskiego, wyjętym z pierwszego wydania.

Rozpatrzywszy się w źródłach, których użył Bielski do napisania tego dzieła, tudzież rozważywszy to, co powiem niżéj o usposobieniu jego naukowém, łatwo je osądzi ten, kto się zapatrzy na tę pracę ze stanowiska ówczesnego. Uczony Wielkopolanin wcielił w nie dawniejsze swe pismo o życiu filozofów, [15]) dzieła obce umieścił w niém w obszernych opisach, a księgotłocznik ozdobił je rycinami, częścią témi samémi, które widzimy we Zwierzyńcu Reja, częścią nowemi, umyślnie na to sporządzonémi. Te czasem dziwacznie pod jedném i témże samém wyobrażeniem, dwie zupełnie inne a wcale od siebie różne wystawiają osoby, tak n. p. Solona i Marcina Lutra. Bielski starał się w tém dziele wszystko spolszczyć, dla tego też

[11]) Jest ksiąg cztery.
[12]) Wyłożona we wstępie rzecz o kosmografii zakończona opisem ziemskiego raju.
[13]) Na karcie 182.
[14]) Na karcie 324.
[15]) Wydane w Krakowie 1535.

i wiersze starożytnym Sybillom przypisywane oddał po polsku wiązaną mową.

*(Dokończenie nastąpi.)*

---

## Przygoda podróżnika.

*(Dokończenie.)*

Nazajutrz rano około dziesiątéj, pani marszałkowa jeszcze w łóżku nalewa herbatę i kawę, otoczona familijném gronem; słucha skarg i doniesień, wydaje wyroki i rozkazy. Między tém rozmowa się toczy o wczorajszéj przygodzie Emila i o podróżnym, a ztąd rozmaite przychodzą uwagi i przestrogi, niby obrok duchowny, niby rozdział filozofii praktycznéj dla użytku młodego Delfina.

Marszałkowa nie może jeszcze strawić, jakim sposobem na jéj salonie mógł się znajdować człowiek, co podkutémi butami porysował posadzkę, co nie umiał pić herbaty i co na dobitek nazywa się Dołęga!

Labe strofuje swego elewa o nieznajomość ludzi; dowodząc, że wszyscy uczeni pudrują się i noszą mankietki, jak hrabia Biuffon, i ten przykład kładzie za kardynalną regułę w poznawaniu uczonych. — Anielka lituje się nad biedakiem, co nie słyszał nic piękniejszego nad romans o Hryciu lub Sawie. — Stara rezydentka, z okularami na nosie, wciąż klepie swoje: to jakiś pędziwiatr, coś podejrzanego, jak zbój poglądał z pod oka, — kto wie, czy nie z barwy karmelucha, a może i sam karmeluch!...

Emil, który stał z głową spuszczoną i tylko z swoim wyżłem się drażnił, puszczając mimo uszu napomnienia i przestrogi, zniecierpliwił się na podejrzenie staruszki, a nie umiejąc wymowniéj bronić swego wybawcy, mruknie półgłosem ze złośliwością dziecka: »oj chciałbym, żeby to był karmeluch, napędził by on wszystkim tęgiego Piotra....«

Już cały chór gotował się zgromić panicza, gdy wchodzi lokaj oznajmując, iż żyd arendarz ma bardzo pilny interes do Jaśnéj pani. — »Niech wnijdzie.« — Brodaty Izraelita wszedł śpiesznie zadyszany i blady. — »Cóż to ci Moszku?« zapyta przerażona marszałkowa. — »Och, Jasna pani! zrabowali! złupili — skarby! pieniądze!« — »Kto? rozbojnicy? Karmeluch?« pochwycą wszyscy — a rezydentka: »Józefie, ratuj nas! Karmeluch!« — »Nie Karmeluch, ale własny pański poddany.« — »Więc ci wszystko zabrali?« — »Chwała Bogu, mnie nic, ale Jasnéj pani.« — »Jako? mnie? — mów kiedy, co, jakim sposobem?« — »Zaraz ja opowiem — oto tak,« tu wciągnął dostateczną ilość powietrza na całe opowiadanie, »dziś rano do świtu ktoś puka w okno

i każe wynieść sobie gorzałki, — wstaję, wynoszę — był to Ostafi, ten stary wojak, a z nim jakiś drugi niby dworski, miał bowiem pstrokatą chustkę i kusy kożuszek…“ — „Oto go masz!“ zawołali wszyscy, czyniąc rodzaj wyrzutu Emilowi. — A żyd ciągnie daléj: »ja sobie myślę, co ich za czort zbudził tak rano przy święcie; aż widzę, że mają ze sobą motyki i rydle. — „A wy dokąd Ostafi?“ zapytam. — „Idziemy szukać, cośmy nie zgubili!“ odpowiedział, i poszli. Mnie zaraz coś zakłuło — budzę belfera i każę mu chyłkiem koło płotów skradać się za nimi. Mija godzina — mija druga zaczynam być nie spokojny, czy mego żydka gdzie nie sprawili, aż oto on przybiega zdyszany i powiada: jak poszli na horodyszcze, tam, gdzie to pieniądze się palą, — jak ten obcy to wszerz to wzdłuż chodził, a rachował kroki a zapisywał, a potém zaczęli coś szukać od kopca do kopca, nareszcie kopać, kopać głęboko, aż natrafili na kocieł pieniędzy…. Ostafi nie tyle, ale ten drugi, to słyszę, aż skakał a klaskał w ręce, a krzyczał by opętany: oto mi skarb! oto mi skarb! — Jak mi to żydek rozpowiedział, za głowę się łapię, drę pejsy i sam nie wiem co począć: czy dać znać do prysudztwa, czy do dworu, czy samemu się chwycić do nich — gdy znowu zastukało do okna — patrzę, to był Ostafi, ale już sam i mówi: „arendarzu zmieńcie mi te dwa śrebrniki.“ — „A zkąd wy je wzięli?“ — „Znaleźli my.“ — „A dużo takich?“ — „Tylko dwa.“ — Breszesz, pomyślałem i rzuciłem mu złotówkę, a sam co tchu do dworu, żem omal patynków nie zgubił.« Skończywszy swoją relacyę, wyjął na świadectwo dwie sztuk monety i podał Labemu. — Labe wziął okulary i przeczytał: »Johannes Casimirus.« — »Johannes Casimirus?« powtórzyła marszałkowa, »ach! to nasze pieniądze — dziad nieboszczyka mojego męża miał na chrzcie Kazimierz.« — »Karmeluch!« powtarzała rezydentka. — »Po ekonoma! po sprawnika!« wołali wszyscy.

Niebawem stawił się wąsaty i groźny harapem podstarości. — »Każ aspan natychmiast stanąć dworskim kozakom,« rzecze marszałkowa, »pojmać, powiązać, tłuc kijmi, póki się nie przyzna!« — »Kogoż Jasna pani? arendarza?« i już rękę wyciągnął po kołnierz żydowski. — Arendarz obeznany z żelazną ekonomską prawicą, odskoczył jak oparzony. — Wszyscy zaśmieli się serdecznie, i ledwie wytłumaczyli, kogo pojmać i jaki skarb odebrać.

W ciągu odbywającéj się wyprawy marszałkowa ze swoją świtą tworzy obszerne plany: jeżeli to będzie ze dwakroć, tedy jedzie z całym dworem do Paryża, — jeżeli stotysięcy, do Petersburga, — mniéj do Warszawy, lub do wód zagranicznych, — a jakie powozy posprawia, jakie szale, jakie brylanty. — Emil w początku chciał ostrzedz swego wybawcę, ale na tak świetną przyszłość jaka z nabyciem skarbu rozwija się przed nim, ostygł w dobréj chęci, równie z drugimi niepokojąc się o pomyślny skutek wyprawy. Wtém prędzéj niż się spodziewano wjeżdża ekonom przez bramę, wiodąc za sobą powiązanych brańców pośród kozaczéj hałastry.

»A gdzie pieniądze? czy są pieniądze?« wołała marszałkowa, wylatując bez czepka na ganek (właśnie robiła toaletę), »jaka summa? czy jest i złoto?« — Ekonom nic nie odpowiadając zdejmował z bryczki ogromny garnek. — »Ostróżnie!« wołał podróżny, »tylko ostróżnie! bo to skarb nieoceniony.« — »Pełny?« pytała pani skwapliwie, aż jéj się oczy świeciły. — »O pełny!« odrzekł ekonom, stawiając przed nią, »ale popiołu.« — Marszałkowa, jakby w nią piorun trzasł, zbladła, posiniała, i trzęsąc się ledwo mogła wymówić: »Złodzieje! już skradli! — pod knuty! w Sybir! i aspana na gałąź, — widać, żeś w zmowie ze złodziejami. O ja nieszczęsna wdowa!« tu w uniesieniu kopnęła garnek, który się rozsypał. — Na to podróżny, wyrywając się z pośród swych stróżów, wznosząc ręce do góry: »Cóż ci ten garnek zawinił, kobieto?« mówił prawie ze łzami, »czy wiesz, jaka wartość całego żalnika z popiołem? czy wiesz, żem tyle mogił od Wołgi do Bugu przekopał? a nigdzie nie mógłem całego natrafić. Ach! stokroć wolałbym, żeby na mnie twoja złość się wywarła, niż na tym pomniku sławiańskiéj Tryzny!«

Kiedy ta osobliwa przemowa pana Dołęgi zastanowiła wszystkich, a nawet samą panię, która powoli przychodząc do opamiętania się, postrzegała popełnioną mniéj więcéj grubą niedorzeczność — dał się słyszeć gościńcem brzęk kołokolczyka. — »Kapitan sprawnik jedzie!« gruchnęło po dziedzińcu. — »Czy ten nie będzie miał uncyi zdrowego rozumu!« powie podróżny, tak głośno, aby mógł usłyszeć nowo przybyły.

»Co to za sprawa, o co rzecz chodzi?« zapyta urzędnik uprzedzony już o wszystkiém od czynnego arendarza. — Lecz gdy z pomięszanych opowiadań nie mógł wątku domacać, postanowił na gruncie odbyć śledztwo. Podróżnego najpierwéj wezwano. Stanął, i nic nie mówiąc wyjął papiery, które wręczył sprawnikowi. — »Co widzę!« mówił tenże powstając z uszanowaniem, »pismo polecające od kanclerza Rumiańcowa! paszport wolnego podróżowania po całém imperium w celu poszukiwań starożytności słowiańskich! Niech pan przebaczy, że może uchybiłem, ale niewiadomość grzechu nie czyni, zwłaszcza w urzędzie. — Co zaś do

postępku pani marszałkowéj,« tu przymrużył oko i palec zakrzywił, »możnaby ją pociągnąć za gwałt publiczny.« — „Z wszystkiego kwituję,« odrzekł z dobrocią pan Zorian Dołęga Chodakowski, »niech tylko Ostafiemu ani włos z głowy nie spadnie, a mnie niech wolno będzie, jeszcze między mogiłami takiego garnka poszukać.«

I na tém koniec przygody, z któréj podróżny nasz tyle zyskał, że z zebranych na owéj wieczornicy podań dobudował ów nieporównany poemat — rozprawę o Słowiańszczyznie przedchrześciańskiéj — a w pałacu ta wielka zaszła reforma, że Emil często staczał spory ze swoim mentorem, dowodząc mu swéj znajomości charakterów ludzkich, gdy pana Dołęgę między uczonych policzył; na co Labé nigdy nie chciał całkowicie przystać, mówiąc, że to był uczony: à la manière Tartare.

Strasburg, Czerwiec 1840. *Lucyan Siemieński.*

## Krytyka.

### Vorstudien zur Wissenschaft der Natur oder Uebergang von Gott zur Schöpfung von Bronislaus Ferd. Trentowski. 2 Bände. Leipzig 1840.

*(Ciąg dalszy.)*

Autor zdaje się, i słusznie, wielką na tém pokładać wartość, że filozofia jego zupełnie jest z duchem Chrystyanizmu zgodną. Ale podobno nie było filozofii, któraby nauki swojéj aforysmami pisma ś. nie okraszała, w każdéj mniéj więcéj duch wiary Chrystusowéj jako wielostronnéj przebija się. Nigdzie nam autor nie wyłożył, ani nie ocenił treści zasad nowego zakonu, aby ztąd wyrozumieć jedność, a przynajmniéj pobratymstwo słowa bożego i systemu uniwersalnéj filozofii, a pojedyńcze z całości powyrywane zdania, do każdéj myśli naciągnąć się dadzą. — Jużto wielekroć wykazano, a świeżo wykazał Leo, w polemice swojéj przeciw Heglowi i jego szkole, że ów filozoficzny Chrystyanizm nie tylko nic w sobie nie ma chrześciańskiego, ale jest zupełną negacyą jego, jest jak jagoda, w któréj krytyka filozoficzna, jak prassą wycisnęła sok i wszystką słodycz. Tym sokiem jagodowym Chrystyanizmu jest wiara, która z nauki Jezusa Chrystusa zrobiła religią nie filozofią; każde więc podszywanie prawideł rozumu pod słowa boże, wygląda, jak źle ukryta kontrabanda, jak Jakob wdzierający się skórką baranka w prawo pierworoctwa Ezawa. Jak stary i niewidomy Izaak powie wiarą ugruntowany Chrześcianin, »ręce Ezawa, ale głos Jakuba.« Atoli przenieśmy się w stanowisko autora, i uważmy owo *theion* w Chrystusie nie jako tajemnicę boskiego wcielenia się, będącą artykułem wiary, lecz jako ideał natury ludzkiéj (zob. str. 88.), a zatém naukę nowego przymierza jako filozofią, czyliż i wtenczas Chrystyanizm i uniwersalna filozofia będzie jedno? Wątpimy. Nauka Chrystusa powstała i rozwinęła się na nauce Mojżesza, i jest monoteizmem w całém znaczeniu tego wyrazu. »Nie mniemajcie, abym przyszedł rozwięzywać zakon albo proroki. Nie przyszedłem rozwięzywać, ale wypełniać.« Ewang. Mat. V. 17. Co tu Chrystus o zakonie powiada, głównie ma się rozumieć o Bogu żydowskim, z którego cały zakon wypłynął. Jakoż Chrystus nigdzie nie mówi o Bogu inaczéj, tylko jako o ojcu, który jest w niebiesiech, którego jest synem najmilejszym, w którym się ojcu upodobało, któremuby zesłał pułki aniołów na obronę. Bóg Ojciec nie jest to zatém owa materyalna jego strona, ów Bóg natury, jak to mieć chce p. Tr. (str. 78. i 79.), ale jest Bóg akosmiczny, a zatém właśnie antymateryalny, jest Bóg Mojżesza i proroków, bezpośrednio wchodzący w sprawy ludzkie, Bóg królujący w chwale niebios, otoczony cherubinami i serafinami. Nauka Chrystusa, jak nauka Mojżesza, jest przeto idealizmem, »królestwo moje nie jest z tego świata.« »Duch ci jest Bóg: a ci, którzy go chwalą, powinni go chwalić w duchu i prawdzie« »A ojciec, który mnie posłał, onżeć świadczył o mnie, i nie słyszeliście nigdy głosu jego, aniście osoby jego widzieli.« »Gdybyście wierzyli Mojżeszowi, wzdybyście i mnie wierzyli.« (Ewang. Jana VI.) i t. p.

Podobnieby wiele miejsc z ewangelii przytoczyć można, z którychby się okazało, że nauka Chrystusa wychodząc z idealnego stanowiska główną przypisywała wartość duszy, gdy tymczasem według zasad uniwersalnéj filozofii ciało ma równe prawo co dusza, jako dwie pobocznice człowieczeństwa. »Bo cóż pomoże człowiekowi — mówi Pan — jeśliby wszystek świat zyskał, a zagubiłby duszę swoją? albo co za odmianę da człowiek za duszę swoją« Mat. XVI. 26. »Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje, ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje.« Mat. VI. 19. »Syn człowieczy nie przyszedł dusze tracić, ale zachowywać.« Jan X. 56. »Nie strachajcie sie tych, którzy zabijają ciało, a potym nie mają, coby daléj mogli czynić.« Jan 12. 4. »I rzekł bogaty duszy swojéj: duszo, odpoczywaj, jedz, pij, bądź dobréj myśli. I rzekł mu Bóg: o głupi! téjże nocy duszy twéj będą chcieć od ciebie; a coś nagotował, czyjeż będzie?« i t. p.

Z jakiego zatém tytułu p. Tr. filozofią swoją wyłącznie chrześciańską nazywa, nie widzimy, jak skoro nauka ewangeliczna tak widocznie przylega do idealnych pojęć Boga i człowieka. Z tego to kierunku poszło raczéj, że spekulacya niemiecka tak łatwo z Chrystyanizmem pobratała się, i reformacyą odszczepiła od wszystkich jego zmyślnych postaci. Dziwnie przeto brzmi zarzut autora, jakoby Niemcy pojmując Boga jako ducha, nie pojmowali go w myśl nauki Chrystusowéj, i że dziś dopiero takie nam autor pojęcie Boga objawia, jakie miał istotnie fundator religii naszéj. — Czyliż i to, co na str. 87. i 88. czytamy o owych licznych Chrystusach po planetach i po ziemi naszéj, ma być zgodne z nauką zbawiciela, który prawa Messyastwa nikomu nie zdał, ani nikomu innemu nie przyznawał, i przestrzegał ucznie swoje, że gdy przyjdą fałszywi Chrystusowie, aby im nie wierzono. »Jeśliby wam tedy rzekli, oto na puszczy jest, nie wychódźcie; oto jest w zamknieniu, nie wierzcie.« Mat. 24. Zmysłowość, powiada p. Tr., prowadzi nas w końcu do piekieł, rozsądek do nieba, zaś dostrzeżenie *(Wahrnehmung)* przed ołtarze prawdziwego, istotnego, żywego Boga. Dopóki więc życia, strzeżmy się i przed czartami i przed aniołami, bo ci i tamci są jednostronni a zatém kusiciele (str. 144.) Tém zdaniem wyrzekł autor jawnie dążność antichrześciańską, obalił wszystkie duchowe postacie Chrystyanizmu, albo wypowiedział światu, że przez ośmnaście wieków nauki Chrystusa nie rozumiał. Nie dziw zatém, że nawet racyonalista Paulus, którego Dawid Strauss chrześciańskim Euhemerem nazywa, nie mógł się zgodzić na filozofią w ten sposób chrześciańską. Być można zdania Originesa, który powiedział: *haec omnia, nisi alio sensu accipiamus, quam literae textus ostendit, obstaculum magis et subversionem christianae religioni, quam hortationem aedificationemque praestabunt. Homil* 5 *in Levit.* 1., ale trudno uwierzyć, aby Chrystus Pan według zasad uniwersalnéj filozofii nauczał.

Przystępujemy nareszcie do zarzutu ateizmu i panteizmu, który inne filozofie trafia, a od którego wolna ma być filozofia uniwersalna. — O ateizm oskarżano zawsze filozofie nie dla tego, jakoby one żadnego Boga nie przypuszczały, ale dla tego, że nie wierzyły w Boga, którego nam pismo ś. objawia. Wszakże Ateńczykowie, acz bałwochwalcy, z tego

samego względu o ateizm oskarzyli Anaxagorę. Nikomu przecież na myśl przyjść nie mogło, aby filozofowie, ciągle prawiący o Bogu, w istność jego wierzyć nie mieli, i powiadali, że nie ma Bogu. Ażaliż człowiek, który, gdy uczuł powiew powietrza, i poznał je dla tego ciałem, acz niewidzialném, wziął się do poszukiwania natury jego, może kiedyś przyjść do wypadku, że nie ma powietrza? Podobnie filozof, którego wszystko o najwyższéj istocie przekonywa, czy to z empirycznego, czyli z idealnego stanowiska wychodzi, gdy naturę téj istności bada, może do mylnych, jednostronnych dojść wypadków, ale do negacyi Boga dojść nie może. Jeżelić i najdziksze narody, co kawał drzewa, kamienia, albo kota czczą za Boga, o ateizm posądzać nie można, bo choć najsurowsze mają o Bogu wyobrażenie, mają je przecież, bo cześć oddają, jakże badaczy istoty boskiéj, ateistami nazwiemy. Kiedy Laplace rzekł: przeszukałem wszystkie regiony niebios, i nie znalazłem Boga, byłże dla tego ateistą? Przeto dziwi nas, że w dzisiejszych czasach mógł p. Tr. tak niezasadne na dawne filozofie zwalić oskarzenie, jakoby ostatnim ich było wypadkiem »że nie ma Boga.« Jeżeli zaś do takiego przekonania przychodzą tylko ludzie ograniczeni, tacy, co nie wiedzą, co mówią, ci go nie tylko z każdéj filozofii, ale nawet z saméj nauki Jezusa Chrystusa nabędą. Słaby też na to autora dowód co do empiryzmu (str. 14.), a naciągane jest dowodzenie co do monoteismu (str 31.) Wszakże na ten sam sposób i łatwiéj jeszcze naciągnąćby można filozofią uniwersalną. Wespazyan tylko powiedział: *ut puto Deus fio*, Tr. powiada: *Deus sum*, »*Der Mensch, der sich zum absoluten Wissen durcharbeitet, wird göttlich, ja Gott, er weiss das, was Gott weiss; — so wird in jedem Augenblicke der Mensch Gott, und Gott Mensch; — Gott erkennt sich nur durch den Menschen, und der Mensch nur durch den Gott; Gott ist der Schöpfer und Erhalter des Menschen im Himmel, der Mensch der Schöpfer und Erhalter Gottes auf der Erde.*« (Str. 216.) Porównajmyż z tém, co autor na wywód ateizmu przeciw idealizmowi (str.31.) przytoczył, ażaliż mu z równém prawem tego samego zarzucić nie można? Cóż to za Bóg, którego człowiek tworzy i utrzymuje na ziemi? — W końcu, kiedy widocznie dzieje filozofii przekonywały autora, o mylności twierdzenia jego, ponieważ żaden z metafizyków nie pokazał się ateistą; jakiéż to niedostateczne daje nam tego tłómaczenie! nie podobna, powiada, porzucić Boga, gdy się go całe życie szukało.

Nie oskarzamy zatém autora o ateizm, ale też nie przypuszczamy, aby inne systemata filozoficzne oń oskarzyć można. — Oskarzenie o panteizm jest tamtemu zupełnie przeciwne. Kiedy dawniéj zarzucano filozofom, że Boga nie mają, obwiniano ich późniéj, że go upatrują w każdéj choćby najdrobniejszéj cząstce przyrodzenia, a zatém tak w kamieniu, jak w człowieku, tak w ziarnku piasku, jak w słońcach Takiego panteizmu atoli żaden z twórców filozofii nie przypuszczał, bo do idei bóstwa koniecznie jedności potrzeba, nie wszystkość zatém, jako taka, ale jedność czyli nieprzerwana ciągłość w onéj wszystkości rzeczy stworzonych, bóstwem była; a w takiém pojęciu ponikły w niéj owe niezliczone rozosobnione jednostki. Taki przecież jednostkowy panteizm zdaje się autor zarzucać empiryi (str. 14.), lubo swój własny system na ten sam zarzut naraża. Przez ową nieustanną metamorfozę tego, co jest boskie, w to co jest przemijające, i na odwrót, cząstka każda przyrodzenia, każdy pojaw zmysłowy, jest osobném bóstwem, od Boga jako Boga, względnie tylko rozróżnionéм. Prawda, że na téj względności wszystko zależy, że to jest tarcz przeciw panteizmowi, ale nie każdy to pojmie. — Jeżeli zaś panteizm dla tego nazywają filozofią, że nie pojmując Boga zaświatowego, pojmuje go wśród świata, a zatém w przyrodzeniu, we wszystkości rzeczy stworzonych, to od takiego zarzutu żaden system wolny nie będzie, ni ten, który Boga swojego widzi w samych objawach zmysłowych, ni ten, co go zna tylko duchem, ni system p. Tr. wreszcie, którego Bóg, tak jest z natury złożony, jak człowiek z ciała. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

## Doniesienia literackie.

W Berlinie u Dunkerta i Humblota wyszło nowe dzieło: »Theorie des großen Krieges, angewandt auf den russisch-polnischen Feldzug vom Jahre 1831.« W dziele tém uczony autor, pan Willisen, półkownik w sztabie głównym pruskim, zapatrując się bezstronnie oczami strategika na wojnę z r. 1831, wykrywa błędy popełnione przez wodzów jednéj i drugiéj strony. Późniéj umieścimy obszerne sprawozdanie i uwagi nad tém dziełem, męża, który w wojnie téj ważne zajmował stanowisko. Tymczasowo umieszczamy tylko kilka wyrazów, którymi autor kończy swoje dzieło, a które czytelnikom mogą dać wyobrażenie o sposobie jakim, wykłada autor swoje myśli.

»Co po utracie Warszawy uczynić lub naprawić można było, stało się niepodobném przez bezrozsądne oddanie mostu z dobrze obwarowaną Pragą, oraz i przez to, iż Romarino zamiast się połączyć z wojskiem z Warszawy wychodzącém, udał się na południe, i takim sposobem z niém się rozłączył; albo że wojsko zamiast zbliżyć się ku niemu, wyruszyło ku Modlinowi. Przez te wielkie grzechy przeciw najważniejszemu prawu wojennemu, które każe skupiać i łączyć massy wojska, wszelkie dalsze kroki nieprzyjacielskie niepodobnymi się stały. Wybierać tylko jeszcze można było między końcem najznośniejszym i najwznioślejszym. Czysto militarne działania o ile te zrównoważenie sił na celu mieć mogły, stały się już przez to niepodobnémi, iż nagle i to zupełnie naturalnie cały naród opanowało zwątpienie o jego sprawie w takim stopniu, iż tylko cud jaki mógłby był nadać inny kierunek całéj rzeczy. Nasze militarne uwagi kończą się tu. Nie wspomnimy więc o tém, co daléj nastąpiło. Rzucamy zasłonę na katastrofę, która, niech kto jakiémi bądź kolwiek na nią patrzy oczami, zawsze daje powód do myśli ważnych nad przeznaczeniem narodów. Z poetą mówiąc: die Weltgeschichte ist das Weltgericht, wracamy w smętnych myślach do domu.«

Osławionego Skarbca wyszedł Nr. 3. Zawiera: Bezkrólewie po śmierci Zygmunta Augusta — Akta konfederacyi Barskiéj — Pisma niewydane Tadeusza Czackiego, n. p. dedykacya do księcia Adama G. Z. P., listy do ks. Adama kuratora i t. d. — kilka poezyj, między innémi wiersz na operę »Cyganie,« w któréj księżna Jeneralowa Czartoryska gra rolę cyganki, przez St. Kostkę Potockiego, do którego zapewne wkrótce X. Praniewicz dorobi muzykę. — W końcu dodany poczet kasztelanów polskich, wyjęty z Niesieckiego, a doprowadzony do 1795., artykuł Hosius The Hatchet 1565. — Peristromata Turcia 1641. i t. d.

Pan Raczyński Edward, wyda wkrótce, jak Orędownika Nr. 5. donosi, drugi tom swojego »Gabinetu medalów.« Późniéj wyjdą »Żywoty sławnych Polaków.« Tomik ten zawierać będzie: żywot Nowodworskiego napisany przez Koźmiana i żywoty dwóch Radziwiłłów.

Miło nam umieścić w dodatku projekt do towarzystwa wspierania kształcącéj się młodzi Wielkopolskiéj, nadesłany nam wraz z listem jednego z najszanowniejszych współpracowników naszych: sądząc, iż fundusze zebrane obracane będą lepiéj, jak dotąd w prowincyi naszéj fundusze podobne obracane były, i że młodzież kształcąca się za nie, odpowie przeznaczeniu swemu — odpowie duchowi czasu i postępu.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*

(Dodatek.)

# DODATEK

## do No. 45. Tygodnika literackiego.

### DONIESIENIE.

*Do redakcyj.*

Nie dla siebie, raczéj dla drugich żyć powinniśmy, a znajdziemy w ogólnem szczęściu narodu swoje własne. O téj prawdzie przekonywają się czasy nowsze i występują z brudnego egoizmu, który kalał całą przeszłość dziejów. Obudza się ta prawda i u nas, i zaczynamy czuć niedostatek siły ogółu, dla tego że każdy szczegół na swoje się ograniczył i swoje własne tylko podsycał. Czego jeden nie zrobi, stu zrobi, czego stu nie dokaże, tysiąc dokaże. Tak powstają i tworzą się olbrzymie ludów dzieła, tak z małoznacznych zasilków potężna urośnie i wzmoże się siła, co cały wiek, całą przyszłość potrafi pchnąć w kierunek ten, w nie inny. Nie o tak wiele tu chodzi nam początkującym dopiero w tym rodzaju prac i zabiegów wspólnych. Chodzi tylko o wzniesienie przemysłu w prowincyi naszéj, który od lat wielu przyciśniony, mało podsycany, odłogiem leży po wsiach i małych miastach: bogactwo i zamożność nie wyrównywa dla tego sąsiednim na zachód i południe prowincyom. Przeminęły i przepadły w niepamięci gorliwe Surowieckiego uwagi w dziełku »o upadku przemysłu i miast w polsce,« ale nie przeminęła potrzeba, któréj on prawy obywatel zaradzić usiłował. Ta, potrzeba podniesienia przemysłowego stanu między krajowcami, więcéj niż kiedy czuć się daje, i dla tego sądzimy, iż z przyjemnością ogłosi redakcya i poniżéj umieszczony projekt do założenia towarzystwa końcem dźwignienia oświaty i przemysłu krajowego. Jako z jednéj strony tu widzimy chęć w obywatelach zaradzeniu dającemu się czuć niedostatkowi, tak z drugiéj spodziewać się możemy, że tu chęć stanie się powszechną i każdy pospieszy i dołoży grosz oszczędzony na dzieło żywe w błogie owoce płodne, szczytniejsze nad wszystkie kosztowne pomniki z marmurów i bronzów, którymi się kraj zamożny i bogaty poszczycić może, ale które kraj ubogi chyba na ironią sobie stawia.

# PROJEKT

do

## Towarzystwa wspierania młodzi kształcącéj się Wielkopolski.

W massie ludu ukrywa się skarb moralnych i umysłowych sił, które niepostrzeżone i nieprzyjaznymi okolicznościami przyciśnione, pełzną bezkorzystnie, lub też zaniedbane zły biorą kierunek, i stają się zarazą towarzystwa; podniecane zaś i wcześnie pielęgnowane wydadzą, czy to wdziedzinie nauk i umiejętności, czy też przemysłu i handlu błogie i obfite owoce.

W dawniejszych czasach pobożne bractwa wielce tkliwi na dobro powszechne duchownych i majętni obywatele kraju poświęcali się podobnéj usłudze dla rodzaju ludzkiego, lecz potok czasu zabrał jednych a drugich środki i chęci osłabił. Należy zatem zastąpić ich wsposób skuteczniejszy i bardziéj odpowiadający obecnéj potrzebie, słowem trzeba połączonymi siłami coś wielkiego utworzyć. Boć i czas nowszy nowych nieznajomych dawniéj, chwycił się sprężyn, aby wyższych dopiąć celów; rozpowszechnione szkoły elementarne i miejskie, wyzwolenie do udzielności stanu włościańskiego, nowe w każdym stanie i wieku wywołały siły. W tych to wszakże szkołach wcześnie już poznać można w dziecku przyrodzone jego usposobienie i talenta, i mieć je na bacznéj uwadze, byleby nauczyciele i duchowni dozór szkolny mający, nie ustawali w staraniach odkrywaniu w dzieciach zdolności i wybieraniu z pośród nich zdatniejszych. Tych to właśnie zdatniejszych, którzyby bez obcéj poręki zmarnieć mogli, wywieśdź na jaw wykształcić w miarę zdolności na użytecznych członków towarzystwa, pozyskać dla nauk, kunsztów i rzemiosł: podnieść przez to oświatę, przemysł i dobre mienie, oto jest szczytny cel, dla którego rachując na ducha publicznego i szlachetny sposób myślenia współobywateli naszych, zamierzamy pod następującymi warunkami towarzystwo wspierania zdolnéj, a bez sposobu zostającéj młodzi.

§. 1.

Towarzystwo uważa się za utworzone, gdy fundusze jego rocznie 3000 talarów wynosić będą. Gdyby téj summy nie dochodziły, może się w czasie zawiązania rozwiązać.

§. 2.

Fundusze towarzystwa pochodzą z dobrowolnych składek, które od każdego i w jakiejkolwiek ilości przyjmowane będą.

§. 3.

Członkiem towarzystwa ten tylko być może, który roczną składkę stale opłaca, prawo zaś głosowania i oboru służy temu, co roczną składkę 20 talarów, a to przez najmniéj pięć lat zobowiąże się opłacać. — Członkowie wybierają Dyrekcyą. Rzeczą Dyrekcyi i członków jest, zjednać zamiarom Towarzystwa nauczycieli i dozory szkólne, mianowicie zaś po wsiach i miastach obwodowych duchownych, którzy są dozórcami szkół, aby za pośrednictwem ich zdatniejszych z pomiędzy ubogich uczniów poznać.

§. 4.

Dyrekcya miewać będzie posiedzenia swoje w Poznaniu, gdzie także wybory odbywać się mają. Składa się z siedmiu członków, z których pięciu stanowi komplet i zgromadza się cztery razy co rok na początku każdego ćwierćrocza.

§. 5.

Składki przesyłają się Dyrekcyi, która stanowi kto, ile, w jaki sposób i jak długo pobierać ma wsparcie, i dla téj przyczyny odpowiedzialną jest za fundusze Towarzystwa i ich użycie; utrzymuje ona oraz księgi i rachunki, i z końcem każdego roku ogłasza raport z zarządu.

§. 6.

Członkowie Dyrekcyi piastują urząd swój bezpłatnie przez pięć lat, po upływie których obowiązani są złożyć rachunki nowéj Dyrekcyi, która obiera z pośród siebie trzech członków do odebrania zrewidowania i pokwitowania.

§. 7.

Co pięć lat odbędzie się w Poznaniu wybór członków Dyrekcyi i ich następców, a lubo do wyborów tych przypuszczeni tylko być mogą członkowie roczną składkę 20 talarów opłacający, jednakowoż nie wynika z tąd, aby inni członkowi wyłączeni być mieli od zasiadania w Dyrekcyi. Urząd bowiem członka Dyrekcyi nie zawisł od wysokości składki, ale raczéj od stałego jéj wnoszenia i od zaufania odbierających. Kogo więc zaufanie to na członka Dyrekcyi powoła, ten nim zostanie, chociażby stała jego składka, mniéj jak 20 talarów rocznie wynosiła.

§. 8.

Do obórców należy także wybór urzędników powiatowych, z zastósowaniem się do objętego w §fie poprzednim przepisu. Urząd ich jest bezpłatny i trwa pięć lat, przyczém nadmienia się, iż tak członkowie Dyrekcyi jak i urzędnicy powiatowi na nowo obrani być mogą, skoro powoła ich do tego zaufanie obiorców.

§. 9.

Urzędnicy powiatowi zbierają składki, przesyłają je Dyrekcyi, odbierają podania od żądających wsparcia, roztrząsają je, a następnie oddają wnioski swe w téj mierze pod decyzyą Dyrekcyi.

§. 10.

Wsparcie pobierać tylko mogą rodacy W. X. Poznańskiego, moralnéj konduity. Do przedstawień w tym celu uczynionych należy dołączyć metrykę i atest ubóstwa ich, lub osób, które z prawa obowiązane są ich utrzymywać. W braku atestu poświadczy urzędnik powiatowy ubóstwo, skoro mu jest wiadome, lub potrzebną w téj mierze zasięgnął informacyą.

Ubiegający się o wsparcie winien mieć najmniéj 8 (10) lat, posiadać odpowiednie wiekowi swojemu szkólne wiadomości i zdolności, które każą się spodziewać, iż łożone na ich rozwinięcie starania sowicie wynagrodzą się. Nareście ma być w obu językach w równym ile możności stopniu biegłym, albo jéżeli to nie jest trzebaby przynajmniéj niepłonną mieć nadzieję, że w ciągu nauk douczy się tego, co mu niedostawało w jednym z tych języków. W braku świadectw wiarogodnych, winna Dyrekcya dokładnie się przekonać przez odbyty z uczniem popis, do którego wezwać może na eksaminatorów znawców wiarogodnych.

§. 11.

Dyrekcya udzielać będzie wsparcia ubogim młodzieńcom w gotowiznie lub rzeczach (np. w sukniach, książkach i innych do nauki potrzebnych przedmiotach), bez względu na zawód, do którego się sposobią, byleby ten był użyteczny. Może je ona atoli odebrać, skoro wspierany nadużywa dobrodziejstwa tego, lub też przez niemoralne postępowanie niegodnym się jego okaże. Z powodu tego Dyrekcya młodzież przez Towarzystwo wspieraną pod ciągłym mieć będzie dozorem.

§. 12.

Towarzystwo ma być wolne od opłaty pocztowéj za listy i przesyłki.

---

Czy Towarzystwo dopnie swojego zamiaru, t. j.: czy pod każdym względem podniesie oświatę, przemysł i rólnictwo, uchroni ubogą młodzież od zepsucia i własnego zaniedbania się, pokaże przyszłość; tyle pewna, iż zamiarowi powyższemu naderby pomogło, założenie szkoły realnéj w Poznaniu.